

Moja droga do Damaszku

Świadectwo nawróconego księdza

Francisca Lacuevy



Przyszedłem na świat w rodzinie katolickiej 28 września 1911 roku w San Celoni w prowincji Barcelona. Ojciec zmarł młodo w 1918 roku, podczas epidemii grypy, która dotknęła wiele hiszpańskich rodzin. Miałem zaledwie sześć lat. Po dwu latach znajoma załatwiła mamie pracę służącej u Sióstr Franciszkanek Niepokalanego Poczęcia w miasteczku Tarazona w aragońskiej prowincji Zarageza. Siostry przyjęły mamę pod warunkiem, że ja będę się szykował do stanu duchownego; bo chłopcom nie było wolno przebywać w klasztornej rozmównicy, chyba żeby później mieli wstąpić do seminarium.

I tak ośmioletniemu dziecku wybrano przyszłość, na którą nie miał żadnego wpływu. Władza zakonnica była tak wszechpotężna, że już w trakcie nauki w seminarium, gdy kilkakrotnie przekonywałem matkę, iż nie czuję powołania do celibatu, zagroziła, że odeśle mnie do świeckiego sierocińca - który odmalowywała w bardzo ponurych barwach.

Przezwyciężanie wątpliwości

Naukę w tarazońskim seminarium zacząłem w wieku 10 lat. Nie poświęcałem jej wiele wysiłku; zmieniło się to w późniejszych latach, gdy otrzymywałem na egzaminach najwyższe noty. Łechtało to mą dumę i było pewnym zadośćuczynieniem za brak szansy na zwykłą pracę i założenie rodziny.

10 czerwca 1934 roku przyjąłem w Tarazonie święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Toledo doktora Gomy. Kolejne 15 lat służby kościołowi

upłynęło mi na studiach, zajęciach w seminarium i lekcjach prywatnych, na pogrzebach, chrztach, ślubach i innych ceremoniach religijnych.

We wrześniu 1948 roku biskup powierzył mi katedrę teologii dogmatycznej w seminarium diecezjalnym w Tarazonie. Po roku mianowano mnie kanonikiem katedralnym. Zdołałem już stłumić wątpliwości co do licznych wpajanych nam doktryn; osiągnąłem to między innymi przez bezpośrednie i bezwarunkowe podporządkowania się papieżowi, jakiego wymaga się pod groźbą ekskomuniki od wszystkich katolików.

Prawdziwe nawrócenie

W katolickim czasopiśmie *Cultura Biblica* (Kultura biblijna) przeczytałem raz nazwisko hiszpańskiego pastora ewangelikalnego Samuela Vili, którego krytykowano na łamach pisma za niektóre uwagi zamieszczone w książce zatytułowanej „Ku źródłu chrześcijaństwa”. Uwagi te dotyczyły braci Jezusa. Ciekawe, że zapamiętałem to nazwisko i po latach odszukałem adres w książce telefonicznej. Napisałem do niego list, szczerze zwierając się ze swych duchowych problemów.

Pastor Vila odpisał mi ze zrozumieniem, powagą i pomazaniem Ducha Świętego. Wyjaśnił wiele ważnych prawd ze Słowa Bożego, które zdumiały mnie niezmiernie. Nie namawiał, bym „przeszedł na protestantyzm”, ale otwarcie stwierdził, że kłopotów duchowych nie rozwiążę zmieniając wyznanie, ale szczerze nawracając się do Boga. Była to niespodzianka pierwsza - ale nie ostatnia. Dodał, iż zbawienie zależy od prostego uznanie w wierze Jezusa za Zbawcę i (znów zdumienie!) że powinienem uważać życie chrześcijańskie za duchową idyllę z Bogiem. Niesamowite. Więc tacy są ci straszliwi protestanci?

Korespondowaliśmy, i wkrótce dostałem od niego sporą paczkę literatury. Wielkie wrażenie wywarła na mnie książka samego Vili: „Ku źródłu chrześcijaństwa”. Znalazłem tam dogłębne omówienie spraw, co do których sam usiłowałem wyciągać nieśmiałe wnioski na podstawie mych badań; chodziło o dogmaty Rzymu. Czemu nie umiałem dotąd spojrzeć na to tak zdecydowanie, jasno? Bo nie posiadałem tak rozległej wiedzy biblijnej i historycznej, która - jak się przekonałem - bez wątpienia mógł

się poszczycić Samuel Vila. Poświęciłem się więc dokładnemu, starannemu badaniu i rozważaniu Słowa Bożego, łącząc je z modlitwą i prośbą o obfitą łaskę Ducha, bym umiał odkryć znaczenie słów, które On napisał, bym zachował je w pamięci i w sercu, bym żył według nich i nimi przemawiał. W ciągu nieco ponad roku zdołałem przeczytać całą Biblię dwukrotnie, a Nowy Testament wielokrotnie. Studiowałem też najlepsze komentarze katolickie i protestanckie.

Słowo Prawdy

Już wkrótce mogłem się cieszyć owocami tak miłego przedsięwzięcia. Studenci zdumiewali się moim częstym odwoływaniem się do przeróżnych ustępów biblijnych, na których opierałem teologiczne wnioski. Przede wszystkim jednak jasno spostrzegłem fałszywość wielu doktryn kościoła katolickiego, będących jego artykułami wiary. Czemu tak późno? Bo nigdy dotąd nie poważylem się na tak szczegółowe i bezstronne studium Pisma. Z tej właśnie przyczyny ogromna większość duchowieństwa rzymskiego trzyma się fałszywych nauk, nie chcąc otworzyć oczu na czystość prawdy Ewangelii.

Mimo że w styczniu 1961 roku światłość zaczęła przenikać moją duszę i mimo że byłem już przekonany o błędach Rzymu, nie miałem jeszcze zbawienia. Postanowiłem zapisać się do kościoła ewangelikalnego. Na tym etapie mojego nawracania wielką zachętą okazało się pierwsze osobiste spotkanie z Samuelem Vilą w jego domu w Tarrasie (Barcelona) w maju tego samego roku. Żarliwość i oddanie, z jakimi ze mną rozmawiał, a zwłaszcza z jakimi się modlił wraz ze mną i swym szwagrem Jose M. Martinezem, zrobiły na mnie ogromne wrażenie i bardzo mnie wzruszyły.

Moc łaski Bożej

Idąc za radą señora Vili, postanowiłem „wypróbować” Boga w chwili szczególnie dla mnie ciężkiej. Skutki były cudowne.

W chwalebny dzień 16 października 1961 roku, pośród ciężkich okoliczności, które osaczyły mnie jak istne byki Baszanu, podniosłem oczy

i serce ku niebu, nie chcąc już polegać na własnej sile, lecz na mocy i chwale Bożej, która daje zwycięstwo w obliczu ludzkiej słabości i niemocy. „Ale mi [Pan] rzekł: Dosyć masz na łasce mojej; albowiem moc moja wykonywa się w słabości. Raczej się tedy więcej chlubić będę z krewkości moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.” (2Kor 12,9).

„Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości, a których zakryte są grzechy; Błogosławiony mąż, któremu Pan grzechu nie przyczyta.” (Rz 4,7-8).

Pojąłem, że narodziłem się do nowego życia, porzuciłem życie grzechu i poddałem się Chrystusowi bez żadnych warunków, gotów wziąć krzyż i wiernie pójść Jego śladami. Co dzień modłę się, aby Duch Święty pomagał mi czuwać i wypełniać Jego najdrobniejsze życzenia, bym stał się narzędziem Jego wszechmocy. Od października 1961 do czerwca 1962 roku znajomi, uczniowie i przyjaciele obserwowali zmianę, jaka we mnie następowała. W moich kazaniach słyszeli żar i przekonanie, których dotąd zawsze im brakło; moje serce było pełne zapału, radości, cudownego szczęścia, a największą przyjemność sprawiała mi modlitwa i nieustanna lektura i rozważanie Pisma Świętego. Za to ostatnie zabrałem się metodycznie, a moi przyjaciele na urodziny i święta otrzymywali właśnie egzemplarze Biblii bądź Nowego Testamentu.

Rzym - różna ewangelia

I uświadomiłem sobie, że w tych okolicznościach nie mogę pozostać w kościele katolickim. 21 czerwca 1962 roku napisałem w Barcelonie listy do biskupa i przewodniczącego rady przy katedrze w Tarazonie, gdzie 13 lat byłem kanonikiem. Zrzekłem się wszystkich zaszczytów i urzędu, informując, że opuszczam kościół rzymskokatolicki. W liście do biskupa wyjaśniłem, iż nie chcę być ofiarą przekleństw z Listu do Galacjan 1,8–9: „Ale choćbyśmy i my, albo Anioł z nieba opowiadał wam Ewangelię mimo tę, którąśmy wam opowiadali, niech będzie przeklęty. Jakośmy przedtem powiedzieli i teraz znowu mówię: Jeżeli wam kto inną Ewangelię opowiadał mimo tę, którąście przyjęli, niech będzie przeklęty. wam głosiliśmy — niech będzie przeklęty!” Uwzględniając liczne

błędy Rzymu i perspektywę Dnia Sądu, wierzę, że biskup nie żałował, iż niegdyś obdarzył mnie zaufaniem.

Sprawiedliwość nie moja, lecz Jego

Tego samego dnia 21 czerwca przekroczyłem granicę francusko-hiszpańską w Port-Bou, a już po południu następnego dnia, 22 czerwca, zszedłem z promu w Newhaven na południowym wybrzeżu Anglii, gdzie z otwartymi ramionami czekał na mnie sługa Boży i przyjaciel, Luis de Wirtz. Parę dni wcześniej, 17 czerwca, pierwszy raz uczestniczyłem w spotkaniu ewangelicznym w jednym kościele w Barcelonie, a na nabożeństwie popołudniowym przemawiałem w jeszcze innej kaplicy w Tarrasie. Potem skorzystałem z miłej gościny i c hojności mego duchowego nauczyciela Samuela Vili.

Nie mogę milczeć o cudownych skutkach mojego nawrócenia do Jezusa Chrystusa. Z radością zrzekłem się szacownej pozycji w kościele rzymskim i związanych z nią wygod życiowych. Podążam teraz ufnie za opatrnościowym głosem Ojca Niebieskiego ku pewnemu celowi - zbawieniu. Od czasu opuszczenia kościoła katolickiego widzę wyraźnie, że aby osiąść wszystko, trzeba najpierw wszystkiego się wyrzec.

Łaską zbawieni przez wiarę

Wam zaś, moi byli współtowarzysze w kapłaństwie, pragnę rzec z głębi serca: Jestem szczęśliwy, żyjąc nowym życiem otrzymanym w Chrystusie i Jego Ewangelii. Pragnąłbym, byście i wy zakosztowali tej łaski. Nie zapomnę Was w modlitwach, a ufam, że i ja jestem obecny w modlitwach tych, którzy szczerze, w prostocie serca szukają prawdy. Wiedźcie, że zbawienie jest sprawą osobistą: między Bogiem a każdym z Was. Nie zależy ono od członkostwa w kościele, od pobożnych praktyk, nabożeństw, różanców, poselstw z Fatimy. Niedobrze jest wierzyć, iż można być zbawionym dzięki przestrzeganiu pierwszych piątków czy pierwszych sobót. Dopiero osobiste uznanie w wierze niezwykłego faktu Odkupienia przez Jezusa Chrystusa ma moc zbawić nasze dusze.

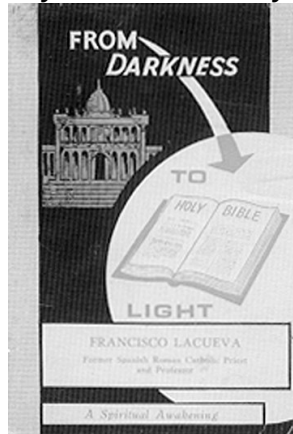
.... wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej. A bywają usprawiedliwieni darmo z łaski jego przez odkupienie, które się stało w Chrystusie Jezusie. Którego Bóg wystawił ubłaganiem przez wiarę we krwi

jego, ku okazaniu sprawiedliwości swojej przez odpuszczenie przedtem popełnionych grzechów w cierpliwości Bożej, Ku okazaniu sprawiedliwości swojej w teraźniejszym czasie, na to, aby on był sprawiedliwym i usprawiedliwiającym tego, który jest z wiary Jezusowej.” (Rz 3,23–26).

Tak uczy Biblia i tak uczy apostoł Paweł w Liście do Rzymian. Rozważajcie Pismo Święte, a ono poprowadzi Was do Prawdy. Strzeżcie się fałszywej drogi. Pomyślcie o tym dziś, gdyż jutro może już być za późno.

Francisco Lacueva, nawrócony ksiadz

Francisco Lacueva był bardzo aktywny w szerzeniu Ewangelii, również



jako autor książek. Aż do swojej śmierci 11 września 2005 roku w Bath (Wielka Brytania) głosił Ewangelię, moc Bożą zbawienia dla każdego wierzącego.

Książki F.Lacuevy:

Moja droga do Damaszku

Z ciemności do światła

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).